TYGODNIK

DLA DZIECI.

№er 24.

W SOBOTĘ DNIA 20 CZERWCA 1829 ROKU.

HISTORJA NATURALNA.

NAUKA PIĄTA.

Małpy — (Dokończenie).

Przywiązania małpy do człowieka dowodzi następujące zdarzenie. Przed kilku laty pewny Sabaudczyk, młodzieniec czternastoletni, przybył do Londynu z małpą, która tańcując i skacząc po ulicach, żywiła swojego pana, a on jej na piszczałce przygrywał. Wieczorem, podczas tęgiego mrozu, chło-

zakład pod warunkiem ażeby małpa uzbrojona była kijkiem na stopę długim. We dwa dni potem przystąpiono do rosprawy. Wielkie mnóstwo ciekawych z miasta i okolicy zgromadziło się dla widzenia téj osobliwszéj walki. Pies najprzód stanął z panem swoim, czekając na przeciwnika, i rozumiano już że niedźwiednik nieprzybędzie, gdy w tem pokazał się ze swoim małym szermierzem. Brytan najmniéj trzy razy był większy i wszyscy stawiali po ośm przeciw jednemu że on zwycięży. Należało także do układu iż rzeźnik po zabiciu małpy, żadnéj niemiał dać za nią nagrody. Niedźwiednik wyciągnąwszy z kieszeni kijek z twardego drzewa jednę stopę długi, dał go małpie, a pokazawszy psa, upominał aby się miała na ostrożności.

Rzeźnik ledwie mógł utrzymać swojego brytana, który się pienił z niecierpliwości. Puścił go więc nagle, krzyknąwszy: *zagryź ją!* Żaden tygrys nie rzucił się wściekléj na swoję zdobycz, i jakby strzała sunął się do swojego przeciwnika. Z niesłychaną zręcznością małpa wyskoczyła na powietrze, kiedy ją już brytan doganiał; spadła na niego i usiadła mu na grzbiecie w ten sposób, że jéj niemógł ukąsić. Wtedy uchwyciwszy go zębami za kark, wpuściła mocno pazury lewéj łapy w ucho jego i łeb mu wykręciła. Gdy w tak przykrym był stanie, małpa prawą łapą w mordę go tłukła. Pies począł wyć żałośnie i wkrótce rzeźnik był przymuszony prosić o łaskę dla psa swojego, któremu już niewiele zbywało, aby pod razami małpy poległ. Niedźwie-

piec ten prosił pewną kobietę, aby mu pozwoliła przenocować. Kobieta żądała za to od niego sześć pence (*); chłopiec dawał jéj tylko pół pięta, bo więcéj nie zarobił, a lubo chciał zastawić małpę za resztę, nielitościwie jednak wypchnęła go z domu. Nazajutrz rano znaleziono biednego chłopca zmarzłego na ulicy: małpa, wierny jego towarzysz, opasała go łapami i żywiciela swojego niechciała opuścić. Musiano ją nareszcie gwałtem od martwego ciała oderwać.

Przed niejakim czasem, gdy niedźwiednik przechodził z niedźwiedziem przez angielskie miasto Worcester, pewny rzeźnik przystąpiwszy do niego, zapytał go czyby niezezwolił na wal-

---

(*) Drobna moneta Angielska.

kę niedźwiedzia z jego wielkim brytanem. Przystał na to niedźwiednik. Rozpoczęła się walka i pies wiele w niej okazywał odwagi i zażartości. Małpa siedząca na ramionach niedźwiednika, pana swojego, była tylko widzem, ale wielką miała ochotę pomagać towarzyszowi swojemu. Gdy się walka przedłużyła, skoczyła na grzbiet niedźwiedzia i chciała go bronić; lecz pan zawołał ją, a walczące zwierzęta rozłączono. „Szkoda, rzecze rzeźnik, żeś tu małpę odwołał; pies mój byłby ją od razu połknął." Niedźwiednik broniąc sławy swojéj małpy, odpowiedział: „Jeżeli masz ochotę, niech więc walczą sam na sam." „Co ty z twoją małpą! odezwie się tamten, stawię trzy gwinee przeciw jednéj, że za trzy minuty już po niéj będzie." Przyjęto

dnik odebrawszy zakład, odniósł małpę wśród okrzyków ludu do swojej gospody.

Oprócz przywiązania do człowieka, zręczności i odwagi małp, czego powyższe zdarzenia dowodzą, mają jeszcze te zwierzęta wysoki pojętności stopień. Przed kilku laty zastanawiały i bawiły publiczność znaczniejszych miast Europy, a nawet tutejszą, widowiska P. *Serafina Baldani*, w których psy i małpy nakształt ludzi postrojone, na rozkaz tego niezmordowanego zwierząt nauczyciela, występowały w teatrze i rozmaite sceny odgrywały. Byłem na jednym z takich przedstawień w Berlinie, i gdy wielu widzów zniechęcało przedsiębiercę uwagą że jego widowiska zdają się scenę znieważać, ja niemogłem tej myśli do-

puścić ciągle zajęty podziwieniem najstalszéj cierpliwości w człowieku i uważaniem natury i pojętności zwierząt. Walczyć z uporczywą naturą, pokonać nieudolność wrodzoną zwierzęciu i nadać jego czynnościom pozór człowieczego rozsądku, jest to praca, która się z żadną inną co do mozolności porównać niemoże. Przedstawienie składało się z kilku oddziałów. Przed rozpoczęciem każdego, P. *Baldani* zawsze na środku sceny przytomny, uprzedzał widzów krótkiem opowiedzeniem mającéj się wystawić czynności. Tym jedynie sposobem mógł on zastąpić niedostatek daru mowy w swoich uczniach. W pierwszych oddziałach, pojedynczo tylko występowały zwierzęta, a każdy pies lub małpa, wykonawszy z niepojętą zręcznością wszystko, co im

uzbrojony długą spicrózgą mistrz zalecił, najspokojniej wracały się, również na jego rozkaz, za kulisy, gdzie każde oddzielną klatkę, lub budkę miało. Niebyło sceny, po której ukończeniu nieodebrałby każdy aktor należnej mu od mistrza nadgrody, pochwały, lub połajania. Niekiedy nawet przeraźliwe za kulisami skowyczenie, lub pisk nieznośny, wnosić kazały, że i cięższej kary rodzaj, do tych się zwierząt rozciągał. Uległ mu jeden wyżełek, który postępując za panem swoim, miał na jednej nodze trzykrotnie całą scenę obejść. Zawiódł się on na nieuwadze mistrza, który ilekroć odwrócił się od niego przodem, piesek natychmiast na wszystkie cztery łapy spadał, i lubo się jeszcze prędzéj na jedną tylko zrywał skoro postrzegł że pan się odwra-

ca, raz jednakże zdradziły go głośne śmiechy widzów, z tego powodu; dostrzeżony i odwołany został. Nastąpiła w innym oddziale widowiska modna przechadzka po ogrodzie. Podeszły elegant w peruce i okularach, doskonale był oddany przez wielkiego kundla; z zupełnem uszanowaniem prowadził on pod rękę równie modną damę, zgrabną małpę, w kapeluszu z piórami, i rospostartym parasolikiem w ręku. Na tejże ręce zawieszony miała woreczek, z którego nieraz dobywała chustki dla otarcia potu z twarzy, lub flaszeczki z wódką pachnącą, którą przytykała do nosa. Szły przed tą parą poujmowane za ręce, cztery postrojone małpki małego gatunku, wystawiające dzieci tego państwa. Zgrabna pomiędzy niemi dziewczynka często się odłączała

na bok, zrywając po stronach kwiatki, i swoim je braciom przynosząc. Za grupą postępował pudel, lokaj w liberji niosący szał na ręku. Inna grupa złożona była z wojskowych. Za wielkim brytanem ubranym w mundur strzelecki, wlókł się ze szczękiem pałasz. Przechodziły i inne różne osoby, już pojedynczo już w towarzystwach. W jednem towarzystwie wesoły elegant, zgrabna małpa, fechtując kijkiem w ręku, opowiadał z zapałem kollegom swoim, jak się niedawno z przeciwnikiem w pojedynku na pałasze rozprawił. Na stronie stała inna małpa, w łachmanach na kiju oparta: trzęsąca się staruszka, prosząc przechodzących o jałmużnę, której nie każdy jéj odmówił. Rozśmieszającą było rzeczą, kiedy ten cały przeciąg postrojonych osób, za u-

stąpieniem P. Baldani ze sceny, nagle się zmieniał w zwierzęta, na przednie łapy spadając. Odbył się w jednym widowisku pojedynek Anglika z Amerykaninem. Czarny kundel odegrał rolę Anglika, a Murzyna wielki Pawijan. Pierwszy wystrzeliwszy, nietrafił, a ugodzony potém kulą od Amerykanina, miał doskonałą konającego postać. Inne małpy sekundantami zwaśnionych będące, uniosły ciało zabitego ze sceny.— Wykonano wyrok skazanego na powieszenie. Tu same małpy czynnemi były. Czarni sędziowie poprzybierali uroczyste postawy; jeden z nich odczytał wyrok, poczém zepchnięto winowajcę z drabiny, który jednakże wisząc na linie, przy swojej wrodzonéj do wieszania się skłonności, nie wiele ucierpiał. Zakończyła wszy-

stko spaniała biesiada. Zjechało się dużo gości na bal, postrojone małpy w karetach i koczach, małpy za pojazdami i na kozłach a psy zamiast koni. Zgromadziło się towarzystwo w sali jadalnéj. Poważne matrony, panny, młodzieńcy i w perukach starcy, wszystko to z poprzedzeniem wielu dygów, ukłonów, i grzecznych oporów o wyższość miéjsca, kilka stołów zasiadło. Z początku wiodła się biesiada bardzo przyzwoicie. — Zwierzęce łakomstwo przemogło naostatek wszelkie wpływy wygnębionéj edukacji. Schwycił za tenże sam kawałek chleba grzeczny kawaler, który już ujęła na przeciwko niego siedząca strojna dama. Ta wspiąwszy się z niesłychaną szybkością na stół, drasnęła go za tę śmiałość po uchu, na co on odpowiedział jéj

całym lichtarzem ze świecą. Z szybkością błyskawicy wszczęło się zamieszanie i rozruch, wszystko z obrusem dostało się pod stół, sprzęty stołowe jak grad na widzów nawet padały, schroniło się i kilka tych małp postrojonych na parter, inne wdrapawszy się po kulisach aż do sufitu, zaledwie mogły być pochwytane i surowością P. Baldani do dawnéj zgody przywiedzione.

Łakomstwo i gniew są skłonnościami wrodzonemi małpom, i trudno je z nich wykorzenić nawet przy pomocy najczęstszéj i najmocniejszéj chłosty. Najgniewliwszemi a razem najsilniejszemi są Pawijany. Mnóstwo schwytanych młodych i starych małp do Europy przywożą, a celujące pojętnością, miłośnicy drogo częstokroć pła-

cą i w pokojach utrzymują. Pod naszém jednakże niebem, małpy są czułe na zimno, i wielkiego około siebie starania potrzebują. W swojéj ojczyznie prócz owoców i zboża, jedzą także jaja ptaków, różne owady i ostrzygi. Gdy dotknięta ostrzyga, lub podobna do niej skorupa ślimaka zamknie się; małpa niebyłaby w stanie otworzyć jéj dla wydobycia ślimaka. Widziano je przeto siedzące nad brzegiem morza, i z cierpliwością czekające, dopóki słońcem ogrzany ślimak nieotworzy skorup swoich, co gdy uczyni, natychmiast małpa rzuca pomiędzy skorupy, przygotowany kamyk lub kawałek drewna, ażeby zapobiedz zwarciu się skorup i wydostać z pomiędzy nich ślimaka. Chowane małpy jedzą cukier, chleb, różne ciasta, sło-

wem to wszystko, co i człowiekowi na pokarm służy, wyjąwszy mięsiwa i kwasy. Dzikich napojem jest woda którą w przygarście czerpają i chlipią, w niewoli piją także wino, piwo, gorzałkę a najbardziej lubią mléko. Spią bardzo czujno, i tak ostrożnie, że najmniejszy szelest je przebudza. Jeden ich gatunek znajduje się w lasach południowéj Hiszpanji, około Gibraltaru, lecz początkowo z Afryki był sprowadzony, a tam się rozmnożył i zdziczał.

PIĘKNA NAUKA DANA PRZEZ OJCA SYNOWI.

Pan M..... człowiek bogaty, dawał co miesiąc swemu synowi znaczną sumkę na jego drobne wydatki. Uwa-

żał jednak iż ten mało co wydaje i z pewną chciwością zbiera coraz większe pieniądze. Aby więc zapobiegł tak szkodliwemu, zwłaszcza w bogatych, nałogowi, wynalazł na to środek równie dowcipny jak szlachetny. Uprzedził o swoim zamiarze miejscowego proboszcza, i zaprosił go do siebie na obiad. Kapłan przybył. W czasie obiadu zaczęto rozmowę o ubogich w parafji. Proboszcz oświadczył że niema dostatecznych funduszów na zaspokojenie potrzeb ubóstwa, że na próżno szuka litości u wszystkich możniejszych, że zdaje się, jakoby ludzkość tém więcéj stygła, im więcej pomnaża się nędza nieszczęśliwych.

Po tak czułym obrazie powszechnej niedoli, Pan M..... obrócił się do syna swojego, i zapytał go: czyli nieczu-

je żywego wzruszenia na to wystawienie cierpiącej ludzkości; dodał, że zna dobrze czułość jego duszy, i nie wątpi że ile możność jego pozwoli, przyczyni się do wsparcia tych nieszczęśliwych, którzy jedyną nadzieję pokładają w litości bogatych. Wiem dobrze, mówił daléj, że masz znaczną sumkę zebraną; pochlebiem sobie, żeś ją na dobre czyny przeznaczył. Dziękuj opatrzności że ci podaje tak miłą sposobność do okazania dobroci serca twojego; oddaj X. Proboszczowi te pieniądze podłe same w sobie, i mające tylko wartość w dobrém ich użyciu; niech on w twojem imieniu rozdzieli je między ubogich.

Poczém Pan M..... kazał służącemu aby poszedł za swoim młodym panem do jego pokoju, i przyniósł pieniądze

z których robi tak szlachetną ofiarę. — W rzeczy saméj, młodzieniec aż do łez rozczulony, oddał bez sarkania, wszystkie swoje pięniądze w ręce szanownego kapłana. Ten uściskał go i zapewnił, że ta summa będzie w jego imieniu natychmiast między ubogich rozdzielona. Ojciec zakończył tę tkliwą scenę przez pochwały i pieszczoty młodego syna swojego; powiększył jego dochody, polecając mu to najmocniéj, aby na przyszłość obracał je na dobry użytek.

PTASZEK I JAGODY.

(z niemieckiego).

Nad strumykiem w głębi skały
Mieszkał sobie ptaszek mały,
A swobodny i szczęśliwy,
Głuszył eho swemi śpiewy.

Aż tu pośród krzaczków cieni,
Para jagód się rumieni,
Leci, dziobie... zdrada! zdrada!
W zastawione sidła wpada.

Tak się dzieci stanie z wami,
Gdy dążąc za powabami,
Głos rozumu przytłumicie.
Pełno sideł ma to życie.

KOMAR I MUCHA.

Siadła raz mucha na kieliszku wina,
I z wolna nektar kosztować poczyna,
Nie złe to rzeczy, napojowi rada,
Przebrała miarę i w kieliszek wpada.
Widząc to komar rzecze sam do siebie:
Nie będę muszko naśladować ciebie,
Zdala od wina... przepaść tę ominę,
O ja tak marnie jak ona nie zginę.
A w tem światełko błysło na kominie,
Nieźleby było przybliżyć się trochę,
Coraz go dalej pędzą żądze płoche,
Zbliżył się nadto, i w płomieniach ginie.